

WŁADYSŁAW MARKIEWICZ

2 stycznia 1920 – 18 stycznia 2017



Pisanie wspomnień o Przyjacielu, z którym przez wiele lat utrzymywało się bliskie kontakty osobiste, a kilka dni przed Jego śmiercią prowadziło telefoniczną rozmowę, jest zawsze trudne. Przecież człowiek ten żyje nadal w naszej pamięci, co też powoduje, że myślimy o nim wciąż jeszcze w czasie teraźniejszym, nie zaś przeszłym, ponieważ nie możemy jakoś przyjąć do wiadomości tej prawdy, iż On już odszedł na zawsze. I dopiero wtedy, gdy Go wspominamy, zaczynamy ujmować Jego postać w czasie przeszłym – uświadamiając sobie z całą mocą smutną prawdę o tym, że nie ma Go już wśród nas.

Władysława Markiewicza poznałem w 1961 roku, gdy został docentem i dyrektorem Instytutu Socjologii UAM w Poznaniu, a ja – jako magister i starszy asystent Katedry Logiki UMK w Toruniu – przeszedłem do katedry kierowanej przez prof. Tadeusza Szczurkiewicza na tymże uniwersytecie i kończyłem moją dysertację. Nasza znajomość trwała więc prawie 56 lat i stawała się coraz bardziej bliska, a w końcu doprowadziła do przyjaźni, zakłócaną przez osoby trzecie, o których nie chcę wspominać zgodnie z zasadą *de mortuis aut bene aut nihil*. Nigdy jednak nie było między nami przejawów wrogości lub niechęci, lecz

rozwijało się uczucie serdecznej przyjaźni, która utwierdzała się w tym, stosunkowo długim, bo ponadpółwiecznym okresie.

W czasie moich przyjazdów na konsultacje do Poznania, gdzie mieszkał mój promotor i kierownik katedry, w której pracowałem, spotykałem się z Markiewiczem, do którego wówczas zwracałem się oficjalnie słowami „Panie Docencie”. Chętnie dyskutował On ze mną o moich problemach badawczych, służąc mi radami opartymi na posiadanej wiedzy i życiowych doświadczeniach. W czasie tych dyskusji nie był wobec mnie bezkrytyczny, gdy dostrzegał moje niedostatki wiedzy lub metodologiczne uchybienia w prowadzonych badaniach. Wówczas też nie przypuszczałem, że w przyszłości będzie superrecenzentem mojej pracy habilitacyjnej. Dowiedziałem się o tym od Niego po roku, jaki upłynął od czasu zatwierdzenia nadanego mi stopnia doktora habilitowanego i docenta etatowego oraz powierzenia mi obowiązków kierownika katedry, po przejściu prof. Szczurkiewicza na emeryturę.

Łączyło się to również z kierowaniem seminarium doktoranckim prowadzonym przez mojego poprzednika, w którym uczestniczyłem wcześniej także po uzyskaniu doktoratu, oczywiście w innej roli. I wówczas prosiłem Profesora – z którym pozostawałem jeszcze w oficjalnych, acz przyjaznych relacjach – o recenzowanie pierwszych promowanych przeze mnie prac doktorskich. Bowiem byłem świadom moich skromnych doświadczeń w tym zakresie. Wiedziałem również, że jest on bardzo wymagającym recenzentem, krytycznym w swoich ocenach i przestrzegającym przyjętych standardów naukowych, i z tego względu nie przepuści dysertacji, która kompromitowałaby jej autora, a także promotora. Muszę jednak wspomnieć, że chociaż był on krytycznym i wymagającym recenzentem, starającym się wykazać niedostatki danej pracy, to jednak starał się również dopomóc autorowi w ich usunięciu. Jego krytycyzm i rygorizm w ocenianiu czyjejś pracy nie łączył się więc z przejawami złośliwości wobec jej autora. Okazywana ludziom życzliwość i wyrozumiałość wynikała z jego postawy wobec świata i ludzi, nacechowanej spokojem, opanowaniem, dużą osobistą kulturą i pewnym dystansem w stosunku do tego, co działo się wokoło. Postawa ta była zapewne w dużym stopniu ukształtowana Jego osobistym losem, który był też losem wielu ludzi tego pokolenia.

Markiewicz urodził się w Ostrowie Wielkopolskim 2 stycznia 1920 roku, czyli w 13-tym miesiącu po zakończeniu I wojny światowej, w wolnej już po części Polsce, na której ziemiach trwały jednak jeszcze zaciekle walki obronne o jej granice. Wczesne dzieciństwo spędził wraz z rodzicami na emigracji we Francji, gdzie Jego ojciec pracował w kopalni węgla, a On przez trzy lata uczęszczał do francuskiej szkoły podstawowej. W czasie wielkiego kryzysu na skutek utraty przez Jego ojca pracy cała rodzina powróciła do Ostrowa i tam też podjął On swoją dalszą edukację podstawową i średnią w Gimnazjum Kupieckim (pomimo trudnych warunków materialnych rodziny, utrzymującej się

z niewielkich zarobków ojca uzyskiwanych z ulicznej sprzedaży papierosów). Jako uczeń szkoły średniej doksztalał się sam i zarabiał na życie udzielając korepetycji. W 1938 roku został przyjęty do Państwowego Liceum Handlowego w Toruniu i przed wybuchem II wojny światowej zaliczył pierwszą klasę tej szkoły.

Lata II wojny światowej były dla Niego – podobnie jak dla wielu Polaków na ziemiach włączonych do Rzeszy – okresem wyjątkowo trudnym. Został przymusowo wysłany na roboty do Niemiec i pracował tam jako robotnik rolny, a następnie kolejowy. Po udanej ucieczce ukrywał się w Ostrowcu zajmując się kolportażem, między innymi wśród jeńców wojennych gazetek wydawanych przez ruch oporu. Jesienią 1941 roku został aresztowany i wywieziony do Niemiec, gdzie został osadzony w więzieniu śledczym w Kassel. Po śledztwie został osadzony w obozie karnym w Duisburgu, a następnie w latach 1943–1945 skierowany do obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen.

5 maja 1945 roku odzyskał wolność. I po krótkim pobycie w Linzu na terenie Austrii został skierowany do Włoch i tam rozpoczął służbę w II Korpusie Polskim. W maju 1946 roku ukończył liceum typu matematyczno-fizycznego w Matino, a pod koniec tegoż roku został wysłany do Anglii. Do kraju wrócił w sierpniu 1947 roku i w tymże roku rozpoczął studia socjologiczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył uzyskując stopień magistra w 1951 roku.

Czytając fragment życiorysu dotyczący Jego ćwierćwiecza możemy powiedzieć – nawiązując do biograficznego wiersza Władysława Broniewskiego – że życie Go *nie głaskało po główce i nie pił ptasiego mleka*, ale zahartowało Go i ukształtowało te cechy charakteru, na które wskazywałem wcześniej. A ponadto nauczyło Go pokory i poczucia skromności w relacjach międzyludzkich bez względu na zajmowane przez siebie stanowisko w danym czasie i posiadaną z tego tytułu pozycję społeczną. Z tego też względu między innymi jest wspomniany przez ludzi, którzy mieli z nim bezpośredni kontakt, z życzliwością i sympatią.

Nawiązując do podjętych przez Niego studiów warto zwrócić uwagę na ten fakt, że będąc studentem III roku podjął już pracę jako asystent w Katedrze Socjologii, którą kierował prof. Tadeusz Szczurkiewicz. I ten fakt zbliżył nas do siebie, ponieważ obaj byliśmy pracownikami katedr kierowanych przez prof. Szczurkiewicza.

Markiewicz na Uniwersytecie Poznańskim – nazwanym w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza – uzyskał wszystkie stopnie i tytuły naukowe: doktora (1959), doktora habilitowanego i docenta (1961) oraz profesora nadzwyczajnego (1966). Rozpoczął w nim również swoją karierę naukową od asystenta do kierownika Katedry Socjologii i dyrektora Instytutu Socjologii, którym kierował do 1971 roku. Przez 24 lata

pozostał więc w ścisłych relacjach z tą Uczelnią, czyli do czasu przejścia do Warszawy, na Uniwersytet Warszawski, gdzie uzyskał tytuł profesora zwyczajnego w 1972 roku. W Warszawie podjął także pracę na stanowisku Sekretarza Wydziału I Nauk Społecznych, a w dalszej kolejności został również wiceprezsem PAN. Przypomnijmy o tym, że w 1971 roku został członkiem-korespondentem, a 1975 roku członkiem rzeczywistym PAN.

Przejście do pracy na Uniwersytecie Warszawskim i podjęcie obowiązków w PAN nie spowodowało Jego całkowitego wycofania się ze współpracy z tymi instytucjami, z którymi był wcześniej związany w Poznaniu. Współpracował nadal z Instytutem Zachodnim i czuł się duchowo związany ze środowiskiem naukowym Poznania. Jest bowiem niewątpliwie postrzegany w Poznaniu i kraju jako liczący się kontynuator szkoły socjologii zapoczątkowanej przez Floriana Znanieckiego, a następnie rozwijanej przez takich jego uczniów, jak Tadeusz Szczurkiewicz, Józef Chałasiński, Stanisław Kowalski i Jan Szczepański.

W moich wspomnieniach o Markiewiczu nie zamierzam przypominać wszystkich wydarzeń wymienianych w Jego życiorysie, np. przejawów zaangażowań społeczno-politycznych, kierowania różnymi komitetami i komisjami badawczymi itp. działalnością. A to, że wspominałem o kilku ważnych w moim przekonaniu faktach biograficznych ma ukazać warunki, w których kształtowała się Jego osobowość, a także postawa i zachowania.

Okazją do bliższego poznania Markiewicza było niewątpliwie dłużej trwające przebywanie w Jego towarzystwie na rozmaitych spotkaniach naukowych, jak i prywatnych – często w Jego mieszkaniu. Wspominając o nich trudno jednak wybrać takie, które nie byłyby godne uwagi. Bowiem na każdym z nich można było usłyszeć coś interesującego nie tylko na temat aktualnie dyskutowanych spraw, ale również dotyczących socjologii i jej rozwoju. Brał przecież aktywny udział w życiu społeczno-politycznym i naukowym, a z tego tytułu był uczestnikiem ważnych wydarzeń, jakie miały miejsce w naszym kraju i miał wiele spostrzeżeń na ich temat. Wiedział o wielu nigdzie niepublikowanych faktach, znanych jedynie poszczególnym osobom, które niestety w miarę upływu czasu sukcesywnie odchodziły. Z tego też względu namawiałem Go usilnie do opisanego tego, co wie na temat dziejów socjologii polskiej w okresie PRL-u, czyli w latach 1945–1990. Równocześnie dla ułatwienia przygotowania takiego dzieła proponowałem pewną pomoc, np. w przeprowadzeniu „wywiadu-rzeki” zapewniając środki konieczne do tego i możliwość publikacji. Żałuję, że nie udało się jednak zrealizować tego zamiaru. Byłby to kolejny dokument obok Jana Szczepańskiego *Dzienników z lat 1935–1968*, wzbogacający wiedzę o rozwoju socjologii polskiej w XX wieku.

Miałem okazję uczestniczyć wraz z Nim na naukowych konferencjach w RFN, spośród których dwie utkwiły w mojej pamięci, między innymi ze względu na swój charakter. Było to Międzynarodowe Sympozjum poświęcone

wybitnemu niemieckiemu socjologowi – Theodorowi Geigerowi – które odbyło się w Technische Universität Braunschweig w dniach 7–9 listopada 1991 roku, w którym braliśmy aktywny udział. Uczestniczyliśmy w nim jako goście profesora Siegfrieda Bachmanna, kierownika Katedry Socjologii tej najstarszej w Niemczech uczelni technicznej, w której już w latach dwudziestych ubiegłego wieku Geiger wykładał socjologię. I wówczas miałem okazję podziwiać dobrą znajomość Markiewicza niemieckiej socjologii, która nie była i mnie obca.

Wspólnie braliśmy udział w Międzynarodowej Konferencji poświęconej problemom integracji Europy, zorganizowanej przez Europa-Haus na zamku w Liebenzell w dniach 28 kwietnia – 1 maja 2001 roku. W konferencji tej uczestniczyli oprócz przedstawicieli gospodarzy także goście z Francji i krajów Beneluksu. Miałem znowu kolejną okazję podziwiania Jego wiedzy, dotyczącej znajomości tego, co może sprzyjać integracji Europy i ją utrudniać, a ponadto także Jego umiejętność swobodnego posługiwania się językami konferencji, tzn. francuskim i niemieckim.

Szczególną okazją dla mnie do bliskiej i dłuższej, bo trwającej 9 lat współpracy z nim, było przyjęcie przez Profesora propozycji podjęcia pracy w Górnośląskiej Wyższej Szkole Handlowej im. W. Korfańskiego w Katowicach, w której uzyskaliśmy uprawnienia do uruchomienia 5-letnich studiów z socjologii, co stało się możliwe po zatrudnieniu profesorów z Katowic, Warszawy i Krakowa. Składając wspomnianą propozycję zdawałem sobie sprawę, że miał On już wówczas 83 lata, ale też względnie dobrą psychofizyczną sprawność, nie mówiąc już o intelektualnej sprawności. Widziałem, jak ożywał się wtedy, gdy czuł się potrzebny.

Oczywiście, ucieszyłem się, gdy przyjął tę propozycję i wyraził chęć prowadzenia zajęć ze studentami socjologii i dojeżdżał do Katowic, chociaż miał propozycję takiej pracy w Warszawie. Byłem zadowolony też z tego powodu, że nasi studenci mieli okazję poznania uczonego o dużej wiedzy i wyjątkowej kulturze współżycia. A ponadto z osobistego kontaktu z Profesorem, cieszącym się uznaniem nie tylko w Polsce oraz uczonym, który odegrał bardzo istotną rolę w powojennym rozwoju polskiej socjologii, a także w jej uwalnianiu się z okowów dogmatyzmu narzuconego w latach 1950–1956.

Władysław Markiewicz przyjeżdżał na ogół raz w miesiącu i nie miał dużego obciążenia dydaktycznego. Staraliśmy się również zapewnić Mu opiekę w drodze z dworca do uczelni i z powrotem. A dogodne połączenia kolejowe umożliwiały przyjazd i powrót w tym samym dniu. Był na uczelni profesorem powszechnie szanowanym i lubianym. A z okazji przypadającego wówczas 60-lecia Jego pracy naukowej i dydaktycznej wydano Księgę jubileuszową pt. *Myśli społecznych splećcie* (pod red. K. Czekały, J. Sztumskiego, Z. A. Żechowskiego. Wyd. GWSH, Katowice 2011, s. 550), w której znalazły się między innymi artykuły: A. Kojdera, ks. J. Mariańskiego, W. Morawskiego,

J. Szackiego, M. S. Szczepańskiego, W. Wesołowskiego, E. Wnuk-Lipińskiego i J. J. Wiatra. Była to – jak mi się wydaje – druga jubileuszowa publikacja poświęcona Władysławowi Markiewiczowi po Księdze pamiątkowej pt. *Socjologia: teoria i działanie* (Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1997).

Z okazji tegoż jubileuszu odbyła się również w GWSH konferencja naukowa, w której uczestniczyli pracownicy naukowcy z Katowic, Krakowa, Lublina, Łodzi, Poznania, Warszawy, Wrocławia i Szczecina, zakończona bankietem.

W czasie długich lat pracowitego życia Profesor zetknął się i współpracował z wieloma ludźmi. I dla wielu z nich – zwłaszcza tych, którzy poznali Go bliżej – pozostanie w pamięci jako człowiek skromny, który mimo znacznych dokonań naukowych, dostrzeżonych także za granicą, był zawsze przyjazny ludziom. Pozostanie On również wzorem godnym naśladowania jako społecznie zaangażowany uczonego oraz dobrego obywatela i patriota.

Janusz Sztumski